

Musiałem kupić nowe auto, bo stare już ledwo żyło. Dlatego odwiedzałem komisje, giełdy i rozpytywałem ludzi.

Po kilku dniach zadzwonił mój kolega Paweł, który w takich sprawach lubi służyć pomocą.

– Mój znajomy lekarz spod Poznania ma do sprzedania prawie nowego golfa – powiedział z dumą w głosie.

Paweł chętnie chwali się swoimi znajomościami w „wyższych sferach”, a słowa „lekarz” lub „mecenas”, w jego mniemaniu, oznaczają wszystko co dobre. Auto jest, zatem na pewno dobrze utrzymane, na pewno nie miało wypadku i mogę je kupić bez obaw. Co więcej, kolega przyjeżdża nim za kilka dni do pobliskiej miejscowości, a Paweł może mnie tazać wszystko co dobre. Auto jest, zatem na pewno dobrze utrzymane, na pewno nie miało wypadku i mogę je zawieźć. Cóż za okazja! Samochód jest z lekarskiej ręki i na dodatek przyjeżdża prawie pod dom.

Pojechaliśmy. Golf był faktycznie dobrze utrzymany i palił na dotyk. Nie umiałem rozpoznać, czy nie był po wypadku, bo się na tym nie znam. Paweł jednak był tego pewny, bo to przecież było auto jego kolegi i lekarza.

– A czyste ono? – zapytałem. – Bo auta z zagranicy bywają kradzione.

– Panie! Ja często jeżdżę do Düsseldorfu i niemiecka policja już kilka razy mnie sprawdzała. – usłyszałem w odpowiedzi.

– Ja ci gwarantuję, że wszystko jest w porządku – dodał Paweł. – My z Mietkiem znamy się jak łysy konie. No nie, Mieciu?

No i kupiłem tak zachwalanego golfa, a w domu opiliśmy z Pawłem transakcję.

Po kilku tygodniach pojechałem służbowo nowym nabytkiem do Niemiec. Pozałatwiałem wszystkie sprawy, wziąłem nową partię towaru dla naszej firmy i w niedzielny poranek wjechałem na przejście graniczne Fürth im Wald-Folmava. Niemiecki policjant wziął moje dokumenty i poszedł do swojej budki, by je sprawdzić. Wtedy – gdy w byłych krajach demolodu namnożyło się samochodów przywożonych z Niemiec – była to normalna procedura. Sprawdzanie trwało jednak trochę za długo i zaczynałem się niepokoić.

Po kilkunastu minutach przyszedł cywil z moimi dokumentami w ręce.

– Oberinspektor Liegl. Kriminalpolizei – przedstawił się i podsunął mi pod nos policyjną odznakę. – To auto wygląda na kradzione. Proszę o kluczyki.

Posłusznie wykonałem polecenie, ale zrobiło mi się gorąco.

Policjant usiadł za kierownicą i podjechał pod swoje biuro.

– Zaaresztuje mnie pan? – zapytałem i już widziałem siebie w czyściutkim niemieckim więzieniu.

– Nie. Większość ludzi nie wie, że ma kradzione samochody. Pan nas nie interesuje, tylko auto – odpowiedział policjant.

– A co z nim będzie? – dopytywałem się, choć domyślałem się odpowiedzi.

– Auto zostanie zatrzymane, bo według naszych danych jest kradzione. Jutro sprawdzimy to jeszcze u Volkswagena w Wolfsburgu, bo dzisiaj jest niedziela i tamtejszy komputer jest niedostępny – usłyszałem w odpowiedzi.

– A jeżeli będzie czyste? – pytałem dalej.

– To je panu oddamy. Niech się pan jednak nie łudzi, bo takiego przypadku jeszcze nie było – pocieszył mnie oberinspektor i usiadł do komputera, żeby spisać protokół.

Pracował powoli i jednocześnie zabawiał mnie rozmową. Opowiadał, że którejś nocy podjechało tu auto z czeską rejestracją. Po sprawdzeniu dokumentów okazało się, że należy ono do mieszkańca Kolonii. Policja zadzwoniła do niego, obudziła i rozmowa przebiegła mniej więcej tak:

– Czy pan jest właścicielem takiego to a takiego samochodu?

– Tak.

– Gdzie on teraz jest?

– Jak to gdzie? W garażu!

– Czy może pan to sprawdzić?

– O! Scheiße! – rozległo się po chwili w słuchawce. – Ukradli go!

– Złodzieje zdążyli ukraść auto, „zrobić” czeską rejestrację i dojechać aż tu, podczas gdy właściciel spał w najlepsze – zakończył historyjkę oberinspektor.

Policjant skończył protokół i dał mi go do podpisania.

– Kiedy będzie ostateczna decyzja? – zapytałem.

– Może pan zadzwonić we środę. Teraz proszę wyjąć wszystko z auta i jest pan wolny – usłyszałem w odpowiedzi.

Powoli wyciągałem kartony z towarem, kanister, zapasowe koło, narzędzia, swoje rzeczy osobiste i kupka na placu przed biurem rosła. Liegl patrzył na to niby obojętnie, ale widziałem, że go to bawi.

– Czy mogę od pana zadzwonić? – zapytałem.

– Tak, ale krótko – odpowiedział.

Zadzwoniłem do mojego niemieckiego partnera i opowiedziałem mu, co się stało. Był bardzo zaskoczony, ale obiecał pomóc i kazał czekać. Usiadłem więc na mojej kupce i czekałem. Policjanci pokazywali mi palcami i śmieli się ze mnie, a ja czekałem. Po kilku godzinach przyjechał czeski współpracownik mojego Niemca i zawiózł mnie z całym dobytkiem do Polski.

– Naraileś mi kradzione auto! – zadzwoniłem zaraz do Pawła. – Niemcy mi je zabrali! Ten twój lekarz mnie okłamał!

Paweł przyjechał za kilka minut i długo nie mógł zrozumieć, co się stało.

– Zabiję drania! Tyle lat go znam i rękę bym sobie dał za niego uciąć! – wściekał się.

Doczekałem do środy i zadzwoniłem do Liegla.

– Pańskie auto jest czyste. Może je pan odebrać – usłyszałem w słuchawce.

Bardzo się ucieszyłem i zaraz wyruszyłem w drogę. Autobusami, pociągami i autostopem, w dwa dni dotarłem do granicy. Tam dowiedziałem się, że mój samochód jest na policyjnym parkingu w Cham. Dotarłem tam autostopem. Parking był zapchany pojazdami o rejestracjach z całej Europy i gdzieś między nimi powinien być stać mój golf. Był! Cały i zdrowy! Dyżurny policjant wydał mi kluczyki i kazał podpisać dokumenty odbioru.

Na granicy poszedłem do oberinspektora i domagałem się wyjaśnień. Okazało się, że mój golf to był składak, którego nadwozie i silnik pochodziły z różnych aut. Na szczęście żadne z nich nie było kradzione.

– Ma pan wielkie szczęście. Ja w swojej karierze jeszcze takiego przypadku nie miałem – powiedział Liegl.

– Czy da mi pan jakieś zaświadczenie, że auto jest czyste? – zapytałem.

– Oczywiście i zaraz poprawimy dane w naszym komputerze. Porządek musi być – odpowiedział Liegl z typową powagą niemieckiego urzędnika.

Dostałem urzędowe pismo z pieczęcią, w którym pan oberinspektor napisał, że mój samochód jest w porządku.

– Odzyskałem auto – zadzwoniłem do Pawła zaraz po powrocie. – Ale wódkę stawiasz ty.

Paweł nie zaprotestował.

Po kilku tygodniach znowu pojechałem do Niemiec przez to samo przejście graniczne. Niemiecki policjant wziął dokumenty i - jak poprzednio - zniknął w znanej mi budce. Po chwili wyszedł, kazał otworzyć maskę i sprawdził numery silnika. Wrócił do budki, a ja już wiedziałem, co będzie dalej. Czekałem jednak cierpliwie i po chwili zobaczyłem znajomego cywila z moimi dokumentami w ręce.

– Oberinspektor Liegl. Kriminalpolizei – przedstawił się jak poprzednio. – Pańskie auto jest kradzione.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Proszę wysiadać! – zdenerwował się Liegl. – Kpi pan sobie ze mnie! Co pana tak bawi?

– Nie wysiadę – odpowiedziałem i podałem mu pismo z jego podpisem.

Przeczytał je uważnie i jego mina z groźnej zmieniła się w głupią.

– Widzę, że Pan już ten temat przerabiał – powiedział starając się utrzymać urzędową powagę.

– Tak. Przerabiałem to z panem. I obiecał pan zmienić dane w waszym komputerze, bo porządek musi być – dodałem złośliwie.

– Jechać! – odburknął oberinspektor, ale słowo „przepraszam” jakoś nie przeszło mu przez gardło.

Następnym razem jechałem tamtędy już innym samochodem i nie miałem okazji sprawdzić, czy dane w komputerze zmieniono. Wątpię w to jednak, mimo że w Niemczech „porządek musi być”.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 06.03.2022 15:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.